Jak kotek szukał domu.

- Domek, ach domeczek! - westchnął kotek.
Był jeszcze malutki i nie wiedział jak to się stało, że sam musi maszerować przez świat. Dreptał wzdłuż ścieżki, która prowadziła do miasta.
- Jaki tu duży ruch, gdzie tak wszyscy się śpieszą? - nie mógł się nadziwić.
Jakaś pani ciągnęła małego chłopczyka za rękę.
- Chodź, bo spóźnimy się na autobus.
- Mamo, ale zobac, tam jest malutki kotecek i jest sam - wyciągnął rączkę do niego. Próbował wyhamować nogami. Mama nie miała jednak czasu, wzięła malca na ręce i pobiegła na przystanek autobusowy.
- Może przejdę jednak na trawnik, bo mnie rozdepczą - pomyślał kiciuś - O, dzieci.
Przyśpieszył, kicając drobnymi łapkami przez trawę, która była dla niego nie lada przeszkodą.
- Hej, dzieci! Szukam domku! - miauczał błagalnie.
Grupa chłopców, może pięcio, sześcioletnich, nie od razu zauważyła puchatego przybysza. Grali w karty Ben Tena.
- Może zaczepię ich to mnie zobaczą - kotek wyszedł spod ławki, na której siedzieli chłopcy. Łasił się do ich nóg mięciutkim futerkiem cicho miaucząc.
- Hej, co to? Patrzcie, kotek!
- Zgubiłeś się malutki? - czarnowłosy młodzieniec podniósł zwierzaka, gładząc go od łebka aż po ogonek.
- Wojtek, zostaw go, może mieć pchły - przestrzegł go kolega.
- Nie, ja nie mam pcheł. Nie mam nawet domku. przyszedłem tu sam - zamruczał kotek.
- Może być chory, albo wściekły - podpuszczał go Łukasz.
- Tak, moja mama mówiła, że jak kot cię udrapie to bardzo długo goi się taka rana.
Chłopcy nawzajem wymyślali czarne scenariusze. Nakręcali w sobie złe emocje. Straszyli kolegów, bawiąc się przy tym doskonale. Kotka ogarnął niepokój.
- Ojej, czuję nieprzyjemne słowa! Jakoś dziwnie patrzą na mnie! Chyba czas uciekać stąd! - zjeżył sierść i skoczył nie zważając na wysokość.
- Łapcie go! Ucieka! - krzyknęli.
Rzucili się w pogoń za bezbronnym, wystraszonym zwierzęciem., który ledwie dobiegł do drzwi jakiegoś bloku. Miauczał wystraszony.
- Ratunku! Zostawcie mnie! Boję się was! Mamo, mamusiu!
- A, mamy cię, ty mały uciekinierze!- śmiali się zwycięsko dręczyciele. Znaleźli kółko, którym otwiera się zazwyczaj puszki, nałożyli na ogonek śmiertelnie wystraszonemu kotkowi. Pokrzykiwali przy tym i wyśmiewali z nieszczęścia uciekiniera.
- Auć, co to? To boli! Proszę, zdejmijcie mi to! M ó j o g o n e e e k - płakał kiciuś.
Na schodach klatki schodowej stanęła dziewczynka, na pewno była starsza od wyrostków.
W każdym razie przewyższała ich o głowę.
- No, co tam?! Brutale, zostawcie to zwierzę! - rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.
- Bo co?- stawiali się. Było ich przecież więcej, nie będą bać się jakiejś dziewuchy, popatrzyli na nią z wyższością.
- Tacy jesteście mocni?! A wiecie, że w naszym mieście działa policja dla zwierząt?!
I ....możecie.....dostać NIEZŁĄ BURĘ!!! - akcentowała każde słowo.
Podeszła do nich bliżej, ciskając błyskawice z oczu. Jej twarz z sekundy na sekundę zmieniała się, ukazując wściekłą furię. Część napastników od razu uciekła, ale dwóch "odważnych" zostało. Obrończyni bezdomnych zwierząt tupnęła nogą i wrzasnęła:
- RUSZAJCIE STĄD! JUŻ! -mina, postawa i siła głosu była tak wymowna, że chłopcy ze strachu aż usiedli na ziemi. Naprawdę wystraszyli się. Odwrócili się od niej i na czworaka zaczęli uciekać.
Rozbawiło to Justynkę, bo tak miała na imię dziewczynka. Futrzana, dygocząca kuleczka, spojrzała nieśmiało do góry zapłakanymi ślepkami.
- Weźmiesz mnie do siebie? Masz swój domek?
Jakby w odpowiedzi uniosła go i przytuliła. Cały trząsł się, a serduszko łomotało tak mocno, że Justynka czuła jego pulsowanie na dłoni.
- Nie bój się. nie dam już zrobić ci krzywdy.
- Naprawdę - miauknął nieco uspokojony.
- Jesteś taki malutki, zabiorę cię do domu - postanowiła - nakarmię, zrobię posłanie.
- Ta dziewczynka jest taka dobra jak moja mama - rozczulił się kotek.
Justynka przyniosła nowy nabytek do swojego pokoju. Najmłodszy i najmniejszy mieszkaniec nie wywołał tyle

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

entuzjazmu u rodziców, bo to kłopot, obowiązek i sprzątanie.
- Czy potrafisz opiekować się takim małym kotkiem? - pytali.
Dziewczynka przytuliła do siebie przyjaciela - Będę o niego dbać i zajrzę do internetu czego potrzebuje małe kociątko.
- A jeśli znudzi ci się opieka nad nim? To nie zabawka, tylko żywa istota i tak jak ty potrzebuje opieki przez całe swoje kocie życie - stwierdziła mama.
- No coś ty, mamciu - oburzyła się - to mój przyjaciel, serce będzie mi podpowiadało co robić, żeby był u nas szczęśliwy.
Kotek kręcił łebkiem, mrużył oczka - Nareszcie mam swój domek i mamę - miauknął i zaczął lizać swoje zmęczone ucieczką łapki.
- Dobrze, już dobrze - uśmiechnęła się mama - ale nie zaniedbuj lekcji. A jak go nazwiesz?
- Nie wiem jeszcze, pomyślę - czule popatrzyła na zwiniętego w kłębek kociaka.
- Jeśli uratowałaś go i jest twoim przyjacielem, może dostać część twojego imienia: Tynek od Justynka, Just-Tynka - zaproponował tato.
Tak zostało. Tynek rósł i okazało się, że nie jest to ON tylko ONA - kotka. Tynek zamienił się w Tynkę. Kiedy zachorowała dziewczynka chodziła z nią do weterynarza, a jeśli Justynka zachorowała albo była smutna, kotka tuliła się do niej mrucząc swoje kocie bajki.

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026